

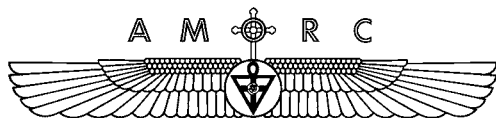
MANIFESTO

**Nowe Alchemiczne Gody
Christiana Rosenkreutza
1616 - 2016**



Cosmica lex successit !





Antiquus Mysticusque Ordo Rosae Crucis

MANIFESTO

1616 - 2016
Nowe Alchemiczne Gody
Christiana Rosenkretza

Pierwsze wydanie: styczeń 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone

MANIFESTO

Zanim zapoznacie się z moim Manifestem, jako jego autor pragnę się przedstawić. W przeszłości byłem znany jako Christian Rosenkreutz, mityczny założyciel Zakonu Rózo-Krzyża, tajnego stowarzyszenia, którego początki historycy ezoteryzmu umieszczają na początku XVII w. Jednakże jego Tradycja jest o wiele starsza, bowiem sięga Szkół Misteriów w starożytnym Egipcie.

Fama Fraternitatis, Manifest wydany w 1614 r., szczegółowo wyjaśnia, dlaczego i w jaki sposób, przemierzywszy świat w poszukiwaniu największych ówczesnych erudytów, powołałem Zakon Rózo-Krzyża. Skupiający początkowo kilku członków, biegłych w hermetyzmie, alchemii i kabale, z czasem rozwinął się i przetrwał do naszych czasów. Jako jego założyciel, nieprzerwanie czuwałem nad jego rozwojem, raz z płaszczyzny duchowej, raz będąc inkarnowanym tu, na Ziemi.

Drugi Manifest - *Confessio Fraternitatis* - został wydany rok później, w 1615. Nie wchodząc w szczegóły powiem, że stanowi on kontynuację Famy i uzupełnia ją, podając dokładne wskazówki na temat zasad i funkcjonowania Bractwa różokrzyżowego, które ja sam ustanowiłem. Znajdujemy tam również wzmianki o *Liber Mundi* (Księga Świata), o prawdziwym celu alchemii oraz o Nauce, jaką zgłębiali Wielcy Różokrzyżowcy, i dzięki której mogą z powodzeniem prowadzić ludzkość do duchowego odrodzenia.

Do dwóch poprzednich doszedł trzeci Manifest, wydany w 1616 r. Napisany w bardzo odmiennym stylu opowiada sen, jaki miałem w czasie, kiedy powoływałem Zakon Rózo-Krzyża. W tym śnie widziałem siebie podczas podróży inicjacyjnej trwającej siedem dni, u kresu której zostałem zaproszony na zaślubiny Króla i Królowej świętowane w tajemniczym zamku. Ten alegoryczny sen, usiany alchemicznymi odniesieniami, stał się przedmiotem

rozlicznych interpretacji. Niektóre z nich były wymowne i inspirujące, inne niepoważne czy wręcz absurdalne.

W moim teraźniejszym życiu urodziłem się 13 grudnia 1982 roku w Paryżu, w Mieście Światła, gdzie Rózo-Krzyż dał się poznać w 1623 r. za pośrednictwem plakatów rozwieszanych tu i ówdzie na ulicach. Pozwólcie, że przypomnę wam ich treść:

My, wysłannicy głównego Kolegium Braci Róży i Krzyża, przebywamy jawnie i nieszkodliwie w tym mieście za łaską Najwyższego, ku któremu zwraca się serce sprawiedliwych. Pokazujemy i nauczamy, bez sztuczek i znaków, władania językami tych wszystkich krajów, gdzie chcemy się udawać, aby wyprowadzać ludzi, naszych bliźnich, z błędu i śmierci.

Jeśli ktoś zechce sprawić sobie kłopot oglądania nas jedynie z ciekawości, to taki nigdy nie zetknie się z nami, lecz jeśli rzeczywiście i istotnie wie, że go wola zapisania się na listę naszej konfraterni, to my, którzy czytamy w myślach, damy poznać prawdę naszych obietnic tak dalece, że nie wyznaczymy miejsca naszego pobytu, ponieważ myśli, łącznie z prawdziwą wolą czytelnika sprawią, że damy się jemu poznać, a on nam.

Pragnąc zachować anonimowość, nie wyjawię wam, gdzie mieszkam ani czym się zajmuję, ani też niczego, co mogłoby was do mnie doprowadzić. Zgodnie z zasadami, które moi bracia i ja niegdyś ustanowiliśmy, muszę pozostać niewidzialny. Być może pewnego dnia spotkamy się, lecz wówczas to ja przyjdę do was. Ale jedno musicie wiedzieć - moje przywiązanie do Rózo-Krzyża pozostaje absolutne, jest on i zawsze będzie moją duchową drogą, aż do chwili, kiedy dojdę do kresu i ostatecznie połączę się z Duszą powszechną.

Możecie mi wierzyć lub nie, ale nigdy nie poświęciłbym czasu ani wysiłku, aby napisać tych kilka stron, gdybym nie poczuł wyjątkowo palącej potrzeby uczynienia tego po śnie, jaki przyśnił mi się w nocy 20 marca 2015 r., w pierwszym dniu wiosny. Jego rodzaj

i treść skłoniły mnie do napisania tej opowieści. Sami zresztą oceńcie: kiedy położyłem się do łóżka i poświęciłem kilka chwil na rozmyślanie o mijającym dniu, który wydawał mi się dosyć konstruktywny, zasnąłem. W najgłębszym śnie nagle ujrzałem siebie w szklanym jaju, o wysokości około 3 metrów i grubości kilku centymetrów. Jajo, doskonale przezroczyste i symetryczne, było bardzo piękne i idealnie regularne. Stałem w jego środku - jakbym lewitował - i czułem się wyjątkowo dobrze.

Kiedy pierwsze zdziwienie minęło, zacząłem uważnie przyglądać się jaju. Zobaczyłem, że w jego górnej części, w równych odstępach, na całej długości jego obwodu są wygrawerowane w szkłe symbole soli, rtęci i siarki: \ominus \otimes \triangle_{\oplus} . Były ułożone w taki sposób, że można było połączyć je w trójkąt.

W połowie wysokości jaja rozpoznałem symbole ziemi, powietrza, wody i ognia: ∇ \triangle ∇ \triangle . Ułożone jakby na jego obwodzie, tworzyły niewidzialny kwadrat.

W dolnej części jaja ukazały się moim oczom, również ułożone w równych odstępach od siebie, na całej długości jego obwodu, hebrajskie litery *alef*, *mem* i *szyn*: \aleph \aleph \aleph . Je również można było połączyć w trójkąt.

Zauważyłem także, że na górnym zaokrągleniu wierzchołka jaja wygrawerowany był wizerunek Słońca, natomiast na dolnym wizerunek Księżycy.

Patrząc od góry jaja ku jego dołowi, po mojej lewej stronie mogłem przeczytać: *Ad Rosam per Crucem*, a od dołu ku górze, po mojej prawej stronie: *Ad Crucem per Rosam*. Całość odpowiadała ezoterycznej formule, którą zna każdy różokrzyżowiec. Jednak tutaj o tym zmilczę...



Etap pierwszy

Lunae auspiciis...



Nagle, jajo zaczęło powoli unosić się w pionie ku górze, by po chwili łagodnie się zatrzymać. Nie umiałbym powiedzieć, ile czasu trwało to unoszenie, lecz czułem, że zostałem przeniesiony w inny wymiar. To odczucie potwierdziło się, kiedy spoglądając na otaczającą mnie przestrzeń mogłem podziwiać Ziemię. W obliczu tego równie pięknego, co niezwykłego widoku, lepiej zrozumiałem, dlaczego nazywa się ją *błękitną planetą* i dlaczego astronauta, kiedy widzą ją ze stacji kosmicznych lub ze statków kosmicznych, są poruszeni do tego stopnia, że nie wątpią już w istnienie Boga. Pograżony w kontemplacji, usłyszałem łagodny głos, docierający do mnie z przestrzeni kosmicznej:

Spójrz na wielkie dzieło Księżycy: ludzie, w tym również ty, wrócili do natury i żyją w doskonałej harmonii z nią. W końcu zrozumieli, że planeta, na której mają przywilej żyć, jest ich matką, a zwierzęta, które kochają i otaczają najwyższym szacunkiem, są ich braćmi. Co więcej, wiedzą, że wszystkie istoty, które ją zamieszkują, w równym stopniu są nośnikami Duszy uniwersalnej, i że każdy, na swoim poziomie i na swój sposób, uczestniczy w kosmicznej Ewolucji.

Próbując zweryfikować, skąd pochodzi ów głos, zobaczyłem niedaleko zwiwną, srebrzystą postać, która spoglądała w moim kierunku. Zaciekawiony, a zarazem zafascynowany tym widokiem, rozmyślałem nad tym, jakie może on mieć znaczenie w odniesieniu do idyllicznego obrazu roztaczającego się przed moimi oczami, kiedy jajo, w którym cały czas jakbym lewitował, ponownie zaczęło się unosić.

... Cosmica lex successit !

Etap drugi

Martis auspiciis...



Po pewnym czasie, którego trwania nie umiałbym określić, jajo znów się zatrzymało. Widok, jaki rozciągał się przed moimi oczami, był równie fascynujący i inspirujący, tym razem jeszcze lepiej widziałem Ziemię. Kiedy z uczuciem szczęśliwości podziwiałem ją, pojawiła się kolejna zwiewna postać, w kolorze wyjątkowo świetlistej czerwieni. Patrząc na mnie łagodnie, lecz przenikliwie, powiedziała:

Spójrz na wielkie dzieło Marsa: na całym świecie gospodarka rozkwita i przyczynia się do dobrostanu wszystkich obywateli, dzięki czemu społeczeństwo jest spokojne i żyje w harmonii. Oparta na jednej monecie, sprzyja również wymianie między państwami, dzięki czemu stają się bardziej solidarne. Nie ma już ani ubóstwa ani nędzy, bowiem każdy ma to, czego potrzebuje, by być szczęśliwym i żyć w dobrych warunkach na płaszczyźnie materialnej.

Kiedy patrzyłem na Ziemię, jednocześnie słuchając przemawiającej do mnie duchowej istoty, zauważyłem, że szkło jaja lekko poczerwieniało, ale nie wpływało to na kolory tego, co mogłem dostrzec poza nim. Zauważyłem również, że jego pierwotna grubość uległa nieco zmniejszeniu. Lecz nie napawało mnie to żadnym niepokojem. Czuję się bardzo dobrze i przepelniało mnie uczucie lekkości.

... Cosmica lex successit !

Etap trzeci

Mercurii auspiciis...



Kiedy jajo zatrzymało się po raz trzeci, widok, który się przede mną rozciągał z tego „kosmicznego piętra”, poza swoim transcendentalnym pięknem sprawił, że odniosłem wrażenie, iż świat, chociaż pogodny, jest nieco wzburzony. Jakby to ująć... Czułem, że jest to uporządkowany nieporządek. Wówczas pojawiła się przede mną kolejna zwiewna postać, tym razem połyskująca pomarańczowo, i otworzyła mój umysł.

Spójrz na wielkie dzieło Merkurego: mężczyźni i kobiety, którzy zaludniają Ziemię, zachowują się jak obywatele świata, a pozytywnymi konsekwencjami takiego zachowania dla ich wzajemnych relacji są: współpraca, dzielenie się, solidarność, braterstwo... Istnieje światowy Rząd, który w żadnym wypadku nie zastępuje rządów narodowych, lecz gwarantuje ich suwerenność i sprzyja wymianie między nimi. Globalizacja, której tak długo obawiano się i krytykowano, jest obecnie nośnikiem jedności, wzajemnego zrozumienia i postępu społecznego dla wszystkich.

W tym punkcie mojego snu nie miałem już wątpliwości, że to dziwne wznoszenie się będzie trwało nadal, i że dalej będzie radowało moją duszę wzniosłymi wizjami, chociaż wciąż nie wiedziałem, gdzie mnie ono doprowadzi. Dlatego z ciekawością i ufnością rozpocząłem kolejny etap, nie spuszczać z oczu Ziemi, chociaż tak naprawdę nie wiedziałem, czy jest ona rzeczywista, czy też nie.

... Cosmica lex successit !

Etap czwarty

Jovis auspiciis...

4

Zanim jajo, którego ścianki stawały się coraz cieńsze w miarę, jak nasilał się ich czerwonawy kolor, znów ruszyło do góry i obróciło się wokół własnej osi, tak, że jego górna część stała się częścią dolną, i na odwrót. Co dziwne, nie wiem, jakim cudem, ale nie wpłynęło to w żaden sposób na moje ciało. Pozostałem w tej samej pozycji. Nadal unosiłem się wyprostowany z głową w górze.

Odniosłem wrażenie, że ten etap mojego wznoszenia się był krótszy niż poprzednie, tak jakby miał mnie raczej teleportować niż przetransportować. W każdym razie, mój kąt widzenia jeszcze się powiększył i postrzegałem Ziemię z o wiele większego oddalenia i z jeszcze dalszej perspektywy. Brak mi słów, by opisać, co wówczas dostrzegła moja dusza. Jak wcześniej, pojawiła się przede mną zwiewna postać. Niebieskawa luna, która od niej biła, niemal zlewała się z gwiazdnym błękitem, który otaczał mnie ze wszystkich stron. Rzekła do mnie:

Spójrz na wielkie dzieło Jowisza: cały świat, wszystkie kraje są rządzone z mądrością, dzięki czemu stosunki międzyludzkie opierają się na zaufaniu i wzajemnym szacunku. Odległa jest epoka, gdy dominowała polityka stronnicza i korporacyjna. Jak możesz zauważyć, stała się ona nierozzerwalnie złączona z filozofią, a jej jedynym celem jest zaspokajanie najbardziej słusznych potrzeb i pragnień wszystkich, bez wyjątku, obywateli.

... Cosmica lex successit !

Etap piąty

Veneriis auspiciis...



Wrażenie, że jestem teleportowany, które odczuwałem wcześniej, pojawiło się znowu i trwało aż do następnego przystanku. Grubość jaja cały czas malała, aż w końcu miałem wrażenie, że szkło zaczęło zamieniać się w kryształ. Natomiast czerwonawy kolor cały czas pogłębiał się. Nie tylko nie wpływało to w żaden sposób na dostrzegany ze środka widok, który rozpościerał się przed moimi oczami, lecz wręcz sprawiało, że był on bardziej subtelny.

Nagle, przypomniałem sobie jak piątego dnia *alchemicznych godów* miałem zaszczyt i przywilej podziwiać Wenus, pogrążoną w głębokim śnie na wielkim łożu z baldachimem. Kiedy zobaczyłem zwiewną postać, która zbliżała się do mnie, zrozumiałem, dlaczego wrócił do mnie ten obraz. Otaczający ją blask w kolorze szmaragdowej zieleni, widziany stamtąd, gdzie się znajdowałem, przywodził na myśl zorze polarne *Aurora borealis* i *Aurora australis*, dzięki którym bieguny Ziemi są skąpane w takim niezwykłym świetle. Patrząc na mnie, rzekła:

Spójrz na wielkie dzieło Wenus: w końcu pokój zapanował na tej planecie, której narodziny widziałeś tak dawno temu. Używanie broni zostało zakazane, w tym również na poziomie państw. Sama myśl o wojnie wzburza obywateli, zarówno rządzących jak i rządzonych. Braterstwo wśród jednostek i wśród ludów nie jest już utopią; jest ideałem, który każdy pielęgnuje w sobie i wyraża na co dzień. Ludzkość w końcu żyje w rytmie Miłości uniwersalnej

... Cosmica lex successit !

Etap szósty

Saturni auspiciis...



Chętnie pozostałbym dłużej na tym poziomie kontemplacji, ale jajo znów zaczęło się unosić. Emanował z niego rodzaj woli, intencji, którą przeczuwałem, chociaż do końca jej nie rozumiałem. Grubość szkła zmniejszyła się do tego stopnia, iż miałem wrażenie, że mogę przebić je palcem na wylot, czego nie odważyłem się uczynić z obawy, że je rozbiję. Próbowałem raczej odgadnąć, co tym razem uraduje moje serce, mój umysł i moją duszę.

Kiedy jajo zatrzymało się, znów opanowało mnie przemożne uczucie zachwytu w obliczu tak wielkiego piękna i czystości. Im bardziej podziwiałem Ziemię, tym bardziej miałem wrażenie, że stanowią z nią i z całą ludzkością jedność. Kolejny raz wysła mi na spotkanie zwiewna postać. Chociaż z pozoru bardzo ciemna, promieniowała światłem, dzięki któremu mogłem ją z łatwością dostrzec. Rzekła do mnie:

Spójrz na wielkie dzieło Saturna: nauka naprawdę działa w interesie ludzkości i przy absolutnym poszanowaniu natury. Jej jedyną troską jest pomnażanie dobrostanu istot ludzkich, ulepszanie ich warunków życiowych, poszerzanie ich poznania czy, dokładniej mówiąc, ich wiedzy. Innymi słowy, stała się do głębi humanitarna i faktycznie przyczynia się do szczęścia wszystkich.

... Cosmica lex successit !

Etap siódmy

Solis auspiciis...



Z własnego doświadczenia wiedziałem, że sen mistyczny - a z takim niewątpliwie miałem do czynienia - zazwyczaj rozwija się zgodnie ze swoistym hierarchicznym ceremoniałem, opartym na synchronizacji, nauce o liczbach i prawie odpowiedniości. Dlatego rozum, bardziej niż intuicja, podpowiadał mi, że wniebowstępowanie, jakiego doświadczałem z tak wielką ciekawością i radością, zakończy się na siódmym i ostatnim etapie. I kiedy jajo znów zaczęło się unosić, poczułem coś na kształt smutku na myśl, że potem będę mógł jedynie opaść w dół i wrócić do świata, który pozostawiłem za sobą. To uczucie żalu towarzyszyło mi aż do miejsca, które miało być - jak sądziłem - ostatnim przystankiem.

Istotnie, jajo, w którym znajdowałem się cały czas, zatrzymało się delikatnie. Szkło stało się tak cienkie, że mogłem je odróżnić jedynie dzięki jego zabarwieniu, tym razem w kolorze intensywnej czerwieni. Nadal nie potrafiłem zrozumieć, jak to się dzieje, że ten kolor, który w trakcie mojego wniebowstępowania stawał się coraz bardziej intensywny, pozwala przenikać bez żadnych zniekształceń wszystkiemu, co oglądałem na zewnątrz. Z tej wysokości nie mogłem już odróżnić Ziemi, bowiem otaczająca ją aura była zbyt świetlista.

I wówczas pojawiła się zwiewna postać o złotych refleksach, która rzekła do mnie, wciąż z tą niezwykłą, charakterystyczną łagodnością:

Spójrz na wielkie dzieło Słońca: religijność ostatecznie ustąpiła miejsca duchowości, opartej nie na wierze, lecz na poznaniu.

Przeważająca większość ludzi uznaje za oczywiste istnienie duszy. Wiedzą oni, że żyją na Ziemi właśnie po to, aby poprzez kontakt z innymi sprawić, by dusza stała się lepsza. Zamiast czcić Boga Ojca, Jahwe, Allaha, Brahmę czy innego, usiłują zrozumieć i szanować prawa boskie w znaczeniu praw naturalnych, powszechnych i duchowych. Ludzkość jest na dobrej drodze do swej regeneracji, czy wręcz do reintegracji.

... *Cosmica lex successit !*

Słowa *regeneracja* i *reintegracja* wciąż we mnie rozbrzmiewały, kiedy ujrzałem, że z sześciu stron przestrzeni kosmicznej zbliża się do mnie sześć duchowych postaci, które pojawiały się przede mną na każdym etapie mojego wniebowstępowania. Stały w kręgu, wokół tej postaci, która przed chwilą do mnie przemówiła i zaintonowała dźwięk OM, dziewięć razy z rzędu, na nieznaną mi nutę. W czasie trwania dziewiątej intonacji, przed moimi zachwyconymi oczami siedem postaci połączyło się i dało początek białej gwiazdzie. Ta pomknęła ku Ziemi i rozplynęła się w świetle, które z niej emanowało.

Po kilku chwilach zobaczyłem, że z tego światła wyłania się jakaś sylwetka z szeroko rozpostartymi skrzydłami. W miarę jak się zbliżała, miałem coraz większą pewność: był to feniks, mityczny ptak, tak drogi sercu alchemików. Kiedy patrzyłem, jak się zbliża do mnie, pomyślałem przez chwilę o rycinie, którą któryś raz z rzędu oglądałem kilka dni wcześniej w *Księdze tajemnych symboli Różo-Krzyża*, księdze wydanej drukiem po raz pierwszy w XVIII w., która zawsze była dla różokrzyżowców podstawą w medytacjach. Na rycinie widzimy dwa feniksy o dwóch głowach, jeden z nich między swoimi dwoma dziobami trzyma Słońce, drugi zaś Księżyc.

Ponad siódmym niebem

Phoenicis auspiciis...

Cały czas wspominając tę starą rycinę, nadal podziwiałem feniksa, majestatycznego, o upierzeniu dokładnie w tym samym kolorze, co jajo, w którym lewitowałem. Kiedy tylko o tym pomyślałem, nagle zdałem sobie sprawę, że jajo całkowicie się zdematerializowało czy raczej uduchowiło, a ja byłem zdany wyłącznie na siebie. Skutek był natychmiastowy: zacząłem spadać w pustkę z coraz bardziej zawrotną prędkością; nie miałem wątpliwości, że roztrzaskam się o ziemię i umrę...

W kilka sekund przeleciały mi przed oczyma najbardziej znaczące momenty mojego kończącego się życia, zwłaszcza chwile związane z moją ścieżką różokrzyżową, ale również te, które przeżyłem z osobami drogimi memu sercu, które dały mi tak wiele szczęścia. Co dziwne, nie odczuwałem ani strachu ani żalu. Wiedziałem, że śmierć nie wyznacza ostatecznego kresu naszego istnienia, lecz jest jedynie przejściem duszy na płaszczyznę duchową. Oczywiście, czułem, że mam jeszcze pewne zadania do wypełnienia na tym świecie, lecz to będzie musiało poczekać do chwili, kiedy się reinkarnuję.

Już miałem roztrzaskać się o ziemię, gdy nagle coś mnie pochwyciło. Popatrzyłem w górę i uświadomiłem sobie, że to feniks pochwycił mnie delikatnie w szpony, ratując mi tym samym życie. Co więcej, rozpoczął lot i zaniósł mnie ponad siódme niebo. Z tej niebiańskiej wysokości mogłem dostrzec nie tylko Ziemię, wciąż otuloną promienistym światłem swej aury, lecz również inne planety naszego układu słonecznego, poczynawszy od najmniejszego Merkurego po największego Jowisza. Lecz sposób, w jaki je postrzegałem, nie miał w sobie nic astronomicznego; odczuwałem raczej tajemną energię,

która z nich promieniowała i zrozumiałem lepiej sens i znaczenie wszystkiego, co wcześniej zobaczyłem.

A wtedy feniks skierował się ku Słońcu, pozostawiając za sobą Ziemię, która zaskakująco szybko stała się jedynie świetlistym punktem zagubionym w przestrzeni kosmicznej. Chociaż zbliżyliśmy się coraz bardziej do Słońca, mogłem patrzeć na nie bez trudu i nie oślepiało mnie ono, podobnie, w żaden sposób nie przeszkadzało mi ciepło jego promieni. Miałem raczej wrażenie, że staję się coraz bardziej uduchowiony, do tego stopnia, że nie miałem już świadomości swego ciała i czułem się samą duszą w czystym stanie. Jeszcze nigdy nie doświadczyłem uczucia takiej wolności, czystości i spokoju.

Feniks i ja już prawie stapialiśmy się w jedno ze Słońcem, przygotowywałem się, by przeżyć to połączenie możliwie z jak największą jasnością i intensywnością na płaszczyźnie wewnętrznej. I wtedy usłyszałem dziwnie piękną muzykę. W porównaniu z nią, nasze najpiękniejsze symfonie wydają się brzdąkaniem dziecka. Bez żadnych wątpliwości była to *muzyka sfer*, tak droga Pitagorasowi, największemu mędrcom spośród mędrców. Przyszedł mi na myśl wówczas hymn, dobrze znany Wtajemniczonym:

*Ut queant laxis
Resonare fibris
Mira gestorum
Famuli tuorum
Solve polluti
Labbii reatum
Sancte Ioannes.*

*[By zdolne były
wdzięcznymi pieśniami
Twe dziwne dzieła
sławić nieprzerwanie.
Pył wszelkiej winy,
co wargi nam plami,
Zmyj, święty Janie!]*

Kołysany tą kosmiczną, śpiewną deklamacją, z całą ufnością pozwoliłem, by Słońce mnie wchłonęło. Spojrzawszy ostatni raz w oczy feniksa, dziękując mu nie tyle za uratowanie mi życia, ile za to wszystko, co właśnie przeżywałem w jego towarzystwie. I dokładnie w tym momencie, ogarnęło mnie głębokie poczucie, że stanowią

z nim jedność czy, dokładniej rzecz biorąc, że łączę swoją duszę z jego duszą i doznaję w ten sposób *alchemicznych godów*, do których dąży każdy różokrzyżowiec. Potem nastąpiło Oświecenie: cofając się świadomie do samego zarania Stworzenia, uczestniczyłem w wielkim wybuchu, owej niezwyklej eksplozji kosmicznej, z której wytrysnął wszechświat, który następnie zaczął powiększać się aż do granic nieskończoności.

Widziałem również jak Bóg, ta Inteligencja, ta Świadomość, ta absolutna i ponadczasowa Energia, tchnęła w tworzący się wszechświat Duszę czystą i doskonałą, i jak ta Dusza uniwersalna zaczęła ożywiać wszystkie stworzenia, które zaludniają ją od eonów lat. To, co zawsze przeczuwałem jako coś oczywistego, teraz się potwierdziło: istnieje nieskończona liczba światów w Stworzeniu, niektóre są bardziej rozwinięte, inne mniej, a nasz świat jest tylko jednym z wielu.

Później, niczym w filmie puszczone w przyspieszonym tempie, zobaczyłem następujące po sobie kolejne etapy kształtowania się Ziemi, od formy wulkanicznej, jaką miała na początku, po powstanie kontynentów, które znamy obecnie. Uczestniczyłem również w pojawieniu się życia, od pierwszych stworzeń, które rozwinęły się w morzach i oceanach, aż do czasu człowieka, przechodząc również przez niezwykle królestwo dinozaurów. Z całą pewnością, istoty ludzkie nie są odrębnym gatunkiem; są zwieńczeniem procesu ewolucji, który korzeniami sięga do pierwszych istot zaludniających naszą planetę.

Następnie, na ekranie mojej świadomości przewinęła się ogólna historia całej ludzkości, wszystkich okresów i wszystkich krajów. W ciągu kilku chwil ponownie przeżyłem wiele znaczących wydarzeń; co dziwne, wszystko to było pozytywne i konstruktywne, co skłoniło mnie do powrotu w myślach do cudownych wizji, które dane mi było przeżyć wcześniej. Ta podróż w czasie sprawiła, że poczułem się wyjątkowo szczęśliwy, ożywiła nadzieje, jakie od zawsze pokładałem w człowieku, wiedząc, że ma on boskie pochodzenie, a dusza, która go ożywia, jest w zasadzie z gruntu życzliwa.

Już myślałem, że podróż ta ma się ku końcowi, kiedy zobaczyłem siebie w okresie, w którym po raz pierwszy dałem się poznać pod imieniem Christiana Rosenkreutza. Z wielkim wzruszeniem, ponownie przeżyłem podróż inicjacyjną, która doprowadziła mnie do powołania Zakonu Różo-Krzyża, jak również momenty spędzone na gromadzeniu wiedzy, którą moi bracia i ja sam pragnęliśmy przekazać potomności. Wśród tych chwil były również momenty, kiedy sporządzaliśmy kopię *Liber Mundi*, dodając własne komentarze.

Już radowałem się na myśl, że zobaczę „od zewnątrz”, jak wyglądała moja śmierć, czy, dokładniej rzecz biorąc, przejście mojej duszy, a także grób, w którym spoczęło wówczas moje ciało, kiedy nagle, gwałtownie wyrwał mnie z mojego snu alarm samochodowy. Była jeszcze noc, lecz zamiast ponownie zasnąć, wstałem, żeby zanotować jak najdokładniej wszystko, co mi się przyśniło. Potem, aż do wschodu słońca, medytowałem nad znaczeniem tego wszystkiego, co widziałem, słyszałem i czułem podczas tej dziwnej podróży poza czasem i przestrzenią, dziękując Bogu mego serca, że mnie tym natchnął.



Zaprzagnąłem podzielić się z wami tym snem, bowiem sądziłem, że może on wzbudzić refleksje użyteczne dla wszystkich. Jestem w pełni świadomy, że na początku roku 2016 świat jest bardzo daleki od idyllicznych wizji, których doświadczałem podczas tego, co określiłem mianem *wniebowstępowania*. W rozlicznych dziedzinach sytuacja jest raczej niepokojąca. Czy zatem te wizje mają wartość przepowiedni czy też są tylko oniryczną projekcją przyszłości, której żarliwie pragnę dla całej ludzkości? Każdy może wybrać własną odpowiedź...

Któż nigdy nie marzył o świecie, jeśli nie doskonałym, to przynajmniej lepszym, gdzie każdemu dobrze się żyje, bez względu na to, w jakim państwie mieszka? Jeśli tego naprawdę pragniemy, ten sen może stać się rzeczywistością. Oczywiście, wymaga to konsekwentnego działania, zarówno na płaszczyźnie indywidualnej, jak i zbiorowej. Cztery wieki po wydaniu *Alchemicznych Godów Christiana Rosenkreutza*, te *Nowe Gody* są zarówno przesłaniem nadziei, jak i zaproszeniem do wyobrażenia sobie dzisiaj, czym może i czym powinna stać się ludzkość jutra. Właśnie dlatego chciałem powiedzieć wam mój sen.

Jak z pewnością wiecie, większość alchemików w dawnych czasach starała się przekształcić metale nieszlachetne w złoto za pomocą Kamienia filozoficznego, Substancji sublimacyjnej, którą otrzymywali w wyniku złożonego procesu składającego się z siedmiu głównych etapów. Jednak niektórzy z nich - ja również byłem w tym gronie - oddawali się alchemii nie materialnej, lecz duchowej. Dla nich ważne było nie zdobycie złota, lecz pozyskanie mądrości. I cały czas jest to cel różokrzyżowców, którzy żyją wśród was, gdyż wiem, jak bardzo pragną przyczynić się do ulepszenia świata.

W *Positio Fraternitatis Rosae Crucis*, wydanym w 2001 r. przez Starożytny i Mistyczny Zakon Różo-Krzyża, na temat alchemii można przeczytać:

Z pewnością wiecie, że różokrzyżowcy w dawnych czasach praktykowali alchemię materialną, która polegała na przekształcaniu w złoto metali nieszlachetnych, w tym cyny i ołowiu. Jednak nie wszyscy wiedzą, że oddawali się oni również alchemii duchowej. My, różokrzyżowcy współcześni, dajemy pierwszeństwo takiej właśnie formie alchemii, bowiem to jej, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebuje świat. Polega ona - i odnosi się to do każdej istoty ludzkiej - na przekształcaniu każdej wady w przeciwstawną jej zaletę, przede wszystkim po to, aby zdobyć przymioty, o których mówiliśmy wcześniej. Uważamy, bowiem, że to właśnie te przymioty stanowią o ludzkiej godności, ponieważ Człowiek staje się godny tego miana dopiero, gdy daje im wyraz w swoich myślach, słowach i czynach. Nie ma wątpliwości, że gdyby wszyscy ludzie, bez względu na ich wierzenia religijne, poglądy polityczne czy inne, starali się je zdobyć, świat byłby lepszy.

W 2014 r. A.M.O.R.C. wydał drugi Manifest, zatytułowany *Appellatio Fraternitatis Rosae Crucis*. Uzupełniające *Positio*, tak jak *Confession* uzupełnia *Famę*, *Appellatio* nie jest oderwane od snu, który wam opowiedziałem na tych kilku stronach. Posunąłbym się nawet do stwierdzenia, że tamten Manifest kryje w sobie klucz i pokazuje drogę, którą należy podążać, aby ten sen, ta utopia, stała się rzeczywistością. Po przeczytaniu go i poddaniu medytacji, zachęcam was do tego samego, jak również do przełożenia jego sensu na te *Nowe Alchemiczne Gody Christiana Rosenkreutza*. Aby was do tego przekonać, pozwólcie, że przytoczę wam krótki fragment *Appellatio*:

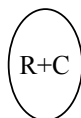
Według antropologów, „nowożytna” ludzkość pojawiła się około dwieście tysięcy lat temu. W skali jednego ludzkiego życia może wydawać się dosyć wiekowa. Jednak w skali cykli ewolucji, jest jeszcze w okresie dojrzewania i ma wszystkie cechy typowe dla tego etapu: nadal poszukuje własnej tożsamości, wykazuje się niefrasobliwością czy wręcz nieświadomością, uważa, że jest nieśmiertelna, popada w skrajności, rzuca wyzwanie rozumowi i szydzi ze zdrowego rozsądku. Ta faza rozwoju, ze wszystkimi jej trudnościami, próbami i porażkami, lecz również drobnymi zwycięstwami, sukcesami

i nadziejami, jest etapem koniecznym, który powinien pomóc jej dorosnąć, dojrzeć, rozwinąć się i w końcu dojść do spełnienia, czyli do zrealizowania się na płaszczyźnie materialnej i duchowej. Lecz, w tym celu musi stać się dorosła.

Kończąc na tych refleksjach, pozwolę wam powrócić do waszych zajęć, ja zaś wrócę do swoich. Jak powiedziałem we wstępie, cały czas czuwam nad losami Zakonu Różo-Krzyża. Być może któregoś dnia się spotkamy? Tak czy inaczej, pozwólcie, że przekażę wam moje jak najbardziej braterskie myśli i serdeczne życzenia Głębokiego Spokoju, z nadzieją na możliwie jak najpiękniejszą przyszłość dla całego świata...

! U N I A T I B J N É U ' A

Opatrzono pieczęcią 6 stycznia 2016 r.



Rok różokrzyżowy 3368

